

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1 30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 „ 10 „ 1 35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 st.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Naprowincyi

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 8 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorążczyń 1. 12

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Z prasy polskiej.

* Antysemitki *Deutsches Volksblatt* urządził sobie w ostatnich czasach formalny sport z napaści na wszystko, co polskie. Artykuł jego: „Die polnische Frage“, spotkał się z ciętą odprawą ze strony *Now. Reformy*. W sobotnim numerze krakowski organ tak pisze o tym artykule:

„Stara tę także receptę, ułożoną przez narodowców niemieckich, motywuje osławiony Ernest Vergani krótko: „Nie ma pomiędzy nami harmonii, a więc rozejdźmy się“. O tym braku harmonii my wiedzieliśmy dawno, szkoda tylko, że Niemcy nabrali tego przekonania dopiero wtedy, gdy zrujnowali nasz kraj ekonomicznie i finansowo i gdy stracili wszelką nadzieję dalszego wyzyskiwania ludu polskiego i ruskiego. *Divorgons!* powiadamy więc i my także, w pierw jednak oddajcie nam zmarnowane nasze dobra koronne, dajcie z funduszów państwowych na podniesienie szkół i oświaty, którą z umysłu przez lat tyle zaniedbywaliście, aby chłopu naszego ogłupiać i przestańcie nas zalewać tandetą waszego przemysłu, wy, dla którego Galicya jest najpożyźniejszą polem zbytu.

„Znane przysłowie francuskie mówi, że w domu powieszono nie należy mówić o stryczku, niechże więc *Deutsches Volksblatt* nie rozpisuje się o korupcyi szerzonej przez Polaków, bo gotowiśmy mu przypomnieć i dostawy dla armii w roku 1854 i krach z roku 1873 i całą litanię „szwindłów“ giełdowych i niegiełdowych, dawniejszej i świeższej daty“.

* *Gazeta handlowo-geograficzna*, rozpoczynająca obecnie rok czwarty swego istnienia, przy sposobności puszczania w świat numeru noworocznego, przemawia za sprawą, której poświęcała swe usiłowania. „Zdaniem *Gazety handlowo-geograf.* patriotyzm nasz, pojmowany szczerze i jako hasło ogłoszone przez wszystkich, jest jeszcze zanadto ideowym, nie zastąpił dotychczas na grunt praktyczny.

„Widmo wynarodowienia, które ukazuje się zawsze wszystkim, piszącym u nas o emigracyi, nie jest pewnikiem, któregooby obalić nie można. Oświata i kielkująca już dzisiaj w masach ludowych świadomość polskości — nie pozwala na to, a przywiązanie do kultury własnej jest siłą tak odporną, że jej wpływ obcy niełatwo podoba. Należy tylko skupiać rozproszony żywioł polski i organizować go, a widmo wynarodowienia zniknie. Zakładanie szkół, czytelników i bibliotek polskich, towarzystw i kółek —

oto najpewniejsza broń w ręku, gdy walczyć przyjdzie o zachowanie mowy i własnej kultury. Równocześnie zaś dążyć trzeba do kolonizacyi, t. j. do zajmowania nowych obszarów i osiedlania się w nich żywiołu polskiego w zbitych masach“.

* W styczniowym *Przeglądzie Powszechnym* znajdujemy między innymi dalszy ciąg pracy Wielkopolanina pn.: „Walka rasowo-ekonomiczna w Poznaniu“.

Wymujemy z niej następujące szczegóły: „Rzadko kiedy dostało się społeczeństwo mniej przygotowane pod władzę jakiegoś zdołbywcy, niż społeczeństwo wielkopolskie, przechodząc w kleszcze rządu pruskiego. Szlachta zepsuta dwuwiekową anarchią polityczną, przedstawia się jako czynnik ekonomiczny na pozór potężny, lecz w gruncie rzeczy mało odporny. Mieszczaństwo zawisłe od szlachty, przeważnie niezasobne, zajmuje się wprawdzie rekodzielnictwem, lecz bardzo prymitywnem i dlatego szuka zarobku pobocznego w rolnictwie. Lepszy przemysł znajdował się w rękach Żydów i Niemców. Materyałem roboczym był tylko chłop, gniewiony pańszczyzną i poddaństwem, obojętny na to, co się działo wokoło niego. Szlachtę więc wyzucę powoli z ziemi, chłopu i małomieszczaństwu pozyskać dla idei pruskiej — oto cel na pozór łatwy do osiągnięcia, jaki stawiał sobie od razu rząd pruski.

Wszystko się składało, aby jego nadzieje utwierdzić, wzmocnić i ustawicznie żywić.

Od pierwszej chwili z największą energią wyteżone siły przeciw przedniej warstwie narodu tj. szlachcie, jako narodowo najwięcej uświadomionemu, ekonomicznie najsilniejszemu stanowi. Tutaj bój najzaciętszy, w tym też przednim poczie największe klęski są do zanotowania. Dziś ogólny obszar polskiej własności większej wynosi tylko około 2½ miliona mórg magdeburskich. Ogólne przecięcie wynosi na każdego właściciela po 4.800 mórg. Oto stan majątkowy szlachty polskiej w Poznaniu w chwili obecnej. Własność ziemską polską można porównać z wyspą Helgoland, otoczoną falami niemieckiego morza, bez przerwy wystawioną na ich burzące działanie. Co rok fala niemiecka urywa bezpowrotnie strzęp polskiej ziemi.

Długi czas Niemcy natrzaskali się z t. zw. polskiego gospodarstwa, dziś nawet najzaciętsi nasi wrogowie, nawet hakatyści przyznać muszą, że „do wyjątków należy już to, co się nazywa *polnische Wirtschaft*; że przeciwnie „doś

często spotkać się można z polskimi gospodarstwami wzorowymi, jak np. w Zbrudzewie u Skrzydlewskich. Obok wielu innych okoliczności zasługę niemałą około tego rozwoju agrykultury polskiej ma bez wątpienia Centralne Towarzystwo gospodarcze w W. Ks. Poznańskim, obejmujące cały szereg filialnych, do których nasze ziemiaństwo należy.

Najzaciętsi wrogowie polscy, a zwłaszcza szlachty polskiej, ze zgrzytem zębów przyznają, że z polskiej arystokracji wielka liczba agronomów kształci się w akademiach rolniczych niemieckich i wzbogacona wiedzą powraca do praktyki rolniczej, podczas gdy synów niemieckich arystokratów, kształcących się na agronomów na palcach policzyć można. Być może, że w tym jęku pangermańskim jest nieco umyslniej przesady, fakt jednak, że i ziemiaństwo nasze zaczyna budzić respekt w hakatystach i pangermanach, niewątpliwie dobrym jest znakiem.

„Miejski stan średni jest słabą stroną Polaków“ — oświadczył do deputacyi Niemców poznańskich w Warcinie 16 października 1894 r. ks. Bismark. Ale nawet zwolennicy „żelaznego księcia“ wyznać muszą, że orzeczenie to nie jest słuszne w obecnej chwili i polega na nieznanym istoty stanu rzeczy. Miasta w Poznaniu nie są bynajmniej tak niemieckie, jak mniemano. Na 136 miast w Poznaniu tylko coś w 60 Niemcy stanowią większość, w 70 są w mniejszości. W 39 miastach jest więcej niż 80% Polaków.

Przemysł polski i handel ustawicznie się podnosi, wzrasta i z coraz większym sukcesem wytrzymuje konkurencyę z żydowsko-niemieckim handlem i przemysłem.

W Inowrocławiu było w r. 1895 szesnaście niemieckich, a 2 polskie handle towarów kolonialnych; dziś obok 7 niemieckich jest 10 handli polskich, prócz tego 3 droguerye. Przedsiębiorstwo budowlane było w r. 1885 całkiem w ręku niemieckim, dziś wedle Finka jest 6. wedle Jaworskiego 3 budowniczych Polaków; wśród piekarzy nie było w r. 1885 żadnego Polaka, 15 Niemców natomiast, dziś między 28 piekarzami jest 8 Polaków. Fryzjerów było w r. 1885 trzech, z nich jeden Polak; dziś na 10 fryzjerów jest 8 Polaków. Lekarz przed 12 laty był jeden, dziś jest ich 5.

W Śremie przed 30 laty było wielu przemysłowców niemieckich, sklepy w rynku były przeważnie w ręku żydowsko-niemieckim, dziś

34 Pierwszy bunt.

SZKIC

przez

Abgar-Sottana.

(Ciąg dalszy).

Bywał wuj Ludwik dla mnie zawsze tak dobrym, tak dobrym, że już lepszym być chyba nikt nie mógł. Był najwyrozumialszy dotychczas na wszystkie moje wybryki szkolne, i pamiętam, że gdy mu post festum opowiadał stryj Józef o awanturze z Szajgikiem, to śmiał się wesoło i ani słowem mnie nie zląkał. Wnioskując z tego, miałem nadzieję, że jutrzejsze spotkanie nie będzie dla mnie bardzo przykre.

Z drugiej strony znowu, coś mi szeptało, że dotychczasowe moje wybryki, były niczem w porównaniu z tem, com teraz urządził, więc bałem się, żeby wuj nie wpadł w gniew. Wprawdzie miałem nadzieję, że znajdę obrońcę w osobie ciotki Eweliny, zachodziła jednak ta obawa, że jeżeli wuj się prawdziwie rozgniewa, to nie pomoże nawet wszechwładna w zwykłych warunkach interwenycja ciotki.

Myśli moje krayły ciagle, jak koń w deptaku, po jednej i tej samej drodze. Zadałem sobie ustawiczne pytania:

— Da się prześlagać? Nie da się?

Szybkowóz tymczasem na przekór swej nazwie toczył się powoli, jakby go nie konie, ale schorowane woły ciągnęły. Stacje mijaly po stacyach... Ostatnią zapamiętałem: „Niżniów“. Tam musiałem widocznie zasnąć, bo obudziłem się aż w Buczaczu.

Stróż na poczie zapytany, czy były konie od wuja, odpowiedział mi, że nie widział żadnych koni. Zeszedłem na dół do miasteczka, rozpytywałem się kelnera, po zajezdniach domach, o takich koni nie

widział. Nie pozostawało nic innego jak ruszyć piechotą. Odległość była niedaleka, bo zaledwie pięć ćwierci mili, droga znana, ja wreszcie byłem już przyzwyczajony do tego rodzaju wypraw, więc nie odczuwałem przed tą żadnej obawy.

Szedłem pospiesznie, nawet poświstywałem sobie, dla dodania animuszu; mimo to ucuwałem koło serca jakieś ziwne ściskanie, a tydki chwila mi drżały mi gorączkowo. Gdy zobaczyłem nareszcie biały wysoki dwór i budynki gospodarskie, gdy sobie w głowie obrachowałem, że najdalej za pół godziny stanę przed groźnym obliczem wuja, taki uczulem strach, że aż nogi się podemną zatrząsły i musiałem usiąść na kamieniu przy drodze. Wodząc beznamiętnie oczami po rozłożonej przedemną wsi, spostrzegłem nagle wśród drzew mały domek; przypomniałem sobie wówczas, że to jest ruska plebania i tu w niej mieszka mój stary przyjaciel ksiądz Klemens. W jednej chwili zrodziło się w mym umyśle postanowienie, użycia księdza Klemensa za pośrednika do wuja i protektora.

Powstałem pospiesznie i ruszyłem z zapalem przed siebie. Nie długo potem byłem już u księdza Klemensa.

Ucieszył się mną jak synem marnotrawnym. Natychmiast wyprawił i dyaka i palamara, z którymi załatwiał właśnie jakiś parafialny interes i zwracając się do mnie zawołał:

— Kiepsko! kiepsko, serce. Kolator *fuehtig*, jak dzik postrzelony... Wczoraj jak przyszedł list od doktora, to tak zaczął krzyczeć, że Kolatorka aż się rozplakała... Koni nie posłał... Powiada: „mógł hultaj drałować ze Lwowa do Stanisławowa, może sobie podrałować z Buczacza tu“. Com się go naprosił, ani rusz prześlagać... Powiadam mu: „Panie Kolatorze poszł swoje chabety“, a on mi na to: „jak ksiądz chcesz, to posyłać, ale pamiętaj, że ani ziarnka owsa na przedrodku nie dam“. No, zrozumiesz, że

nie posłałem, bo by mi koniska bez pańskiego owsa pozdychały... A on co powie, to dotrzyma.

Stałem milczący i przebity temi wieściami. Ksiądz z litością mi się przypatrywał, wreszcie rzekł:

— Jeszcze raz pójde, pogadam. Tobie imoś da zaraz kawy, poczekaj tu aż powrócę. Jeżeli byś był zmęczony z drogi, to możesz się przespąć na sofeczynie, ot tam w kacie.

Mówiąc tu, wziął czapkę z kółka i wyszedł.

Kawę z ochotą wypilem, ale z imością nie byłem w stanie rozmawiać, siedziałem ciagle milczący, tylko nadsluchiwałem, czy nie idzie kto od strony dworu, a na każdy szelest, czulem, że aż podrzucało coś całym moim ciałem.

Czekałem tak długo, długo, pewno że trzy godziny. W końcu nadszedł ksiądz Klemens, z miną rzadką i szepnął do mnie cicho:

— Chodź! — a po chwili dodał: — Ale trzymaj język za zębami, i pary z ust nie puść, bo Kolator taki zły, że jeszcze go takim nie widziałem.

Więcej już ani słowa, aż do samego dworu nie rozmawialiśmy.

Weszliśmy tylnym wejściem przez kurytarz wprost do wuja kancelaryi, w pokoju tym nie było nikogo, instynktem jednak przeczułem, że wujostwo znajdują się w sąsiednim gabinecie, tak zwanym „karcianym pokoju“. Sam zostałem w kancelaryi, a ksiądz poszedł do gabinetu. Doskonale słyszałem każde słowo z rozmowy, która się tam toczyła.

Proboszcz przemówił pierwszy:

— No, panie Kolatorze, przyprowadziłem uciekiniera.

— Toś jegomość głupstwo zrobił — odrzekł mu wuj porywczo — wiesz przecie, że mój dom, to nie przytułek dla włóczęgów.

tylko jeden zegarmistrz i aptekarz mają swe firmy w rynku, z innych przemysłowców tylko 1 kowal jest Niemcem. Od roku 1865 ludność niemiecka w Śremie stale się pomniejsza, czego dowodem księgi metryczne.

Z pewnem niezadowoleniem, zazdrością i obawą śledzą nasi najserdeczniejsi rozwój przemysłu polskiego i szukają jego przyczyn.

Daleko wszakże przemysłowcowi naszemu do doskonałości, jeszcze nie umie np. na większą skalę łączyć swych kapitałów, celem zakładania większych spółek handlowych, jeszcze uważa przemysł jako zawód przejściowy, służący tylko do zrobienia majątku; jeszcze wielu uciulawczy kapitalik w jakimś przemysłem zajęciu, zamiast tym kapitalikiem interes rozszerzyć i przekazać ten rozszerzony interes swym dzieciom, szuka dla siebie i dzieci niby zaszczytniejszego zajęcia, na którym nieraz majątek traci. Brak rzetelności w wykonaniu roboty i wygórowane ceny psują jeszcze wielu rękodzielnikom naszym reputację i odstręcają odbiorców.

Główną zasługą inteligencji naszej jest organizowanie licznych Towarzystw i spółek polskich, wśród których w sprawach ekonomicznych zwłaszcza Towarzystwa przemysłowe i spółki zarobkowo-gospodarcze czyli Banki ludowe na szczególniejszą zasługują uwagę.

Co do Towarzystw przemysłowych, to istnieje ich około 100 w 89 miejscowościach Księstwa poznańskiego. Prezesami a w każdym razie duszą ożywczą tychże są przeważnie księża, lekarze lub ktoś z inteligencji. Towarzystwa te wytknęły sobie potrójne zadanie: pouczanie wzajemne, podniesienie przemysłu i skromną zabawę w obrębie Towarzystwa. Wielkiej wagi dla rozwoju przemysłu polskiego jest zorganizowanie centralnego związku towarzystw przemysłowych, któryby umożliwił nie tylko ogólne zjazdy i wiece przemysłowe, ale i specjalne wykształcenie przedstawicieli rzemiosł i zawodów, a tem samem pogłębienie i rozszerzenie fachowych wiadomości. Doniosłość takiej centralizacji nie została jeszcze zrozumianą przez poszczególne koła; obecnie na 120 towarzystw przemysłowych w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskim tylko 30 do Centralnego Związku należy, tuszmy jednak, że prędzej czy później do tej centralizacji organicznej naszych Towarzystw przemysłowych przyjść musi, a wtedy działalność pojedynczych kół i pod względem ekonomicznym stanie się wydatniejszą.

Sprawy bieżące.

Lwów, 10 stycznia.

Dziś zbierają się Sejmy: czeski, morawski, karpacki, tyrolski, salzburski, voralsberski i buko-wiński.

Oczywiście główna uwaga zwrócona jest na Sejm czeski. Czy Niemcy wezmą w nim udział, czy nie? Sądząc po zapowiedziach organu pana Wolfa i po wynurzeniach pism Funkego w Litomierzycach, Niemcy do Pragi przybędą i w Sejmie czeskim pojawią się.

Politik zaś pisze: My, Czesi, mamy również jak Niemcy wielki w tem interes, żeby krótko wymie-

rzony czas obrad sejmowych wyzyskany był w powyższej pracy realnej. Z naszej strony nie potrzeba się więc obawiać zakłócenia spokoju tak potrzebnego dla poważnego prowadzenia obrad sejmowych. Żeby zaś kto na prawdę myślał o tem, aby niemieckim posłom w ich osobistej wolności i bezpieczeństwie zagrażać, to jest poprostu absurd. Z tem Wolf może jechać spokojnie do Pragi — nikt go tam nie zabije.

Fremdenblatt zaprzecza pogłosce, rozpuszczonej przez wiedeńskiego korespondenta *Kölnische Ztg.*, jakoby flota austriacka angażować się miała w wyprawie do Wybrzeży Chińskich i jakoby rząd austro-węgierski zamierzał utworzyć stację handlową na wybrzeżu chińskim.

Na ostatniej sesji górnio-austriackiego wydziału krajowego poseł dr. Ebenhoch, referując w sprawie zmiany regulaminu wyborczego do Sejmów krajowych, postawił dwa wnioski: Pierwszy domaga się ustanowienia powszechnej kuryi wyborczej, któreby przypadało sześć mandatów. Drugi żąda bezpośredniego prawa wyborczego dla wszystkich kuryi wyborczych. Wydział krajowy, górnio-austriacki przyjął te wnioski.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 10 stycznia. Deputacja niemieckiego korpusu oficerskiego pod przewodnictwem gen. adjutanta cesarza niemieckiego von Plessen, złożyła wieńiec na trumnie zmarłego gen. fim. Schoenfelda, którego pogrzeb odbył się przy udziale cesarza i wielu dygnitarzy, generałów i dyplomatów, oraz tłumu publiczności.

Wiedeń, 10 stycznia. Dochód *netto* Austro-węgierskiego banku za rok 1897 wynosi 6,821.436 zł. Po pięcioprocentowym opłaceniu odsetek od kapitału akcyjnego oraz po dwuprocentowym dotowaniu funduszu rezerwowego pozostanie 1,295.007 zł. Ponieważ dywidenda jest niższą aniżeli siedm procent, administracja państwa nie otrzyma nic. Natomiast akcjonariusze otrzymają 5,804.054 zł. — Dywidenda ogólna wyniesie więc będzie 38.60, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła 43.40. Na kupony drugiego półroczia 1897 roku przypada jako reszta dywidendy 23.60. Dług kasy pożyczkowej oraz administracji państwowej pozostaje ten sam: 76,092.545 zł.

Litomierzycy, 10 stycznia. Niemiecko-czescy posłowie sejmowi, należący do wszystkich czterech stronnictw, nawet klerikalni, powitani zostali entuzjastycznie w pięknie udekorowanym mieście. Wszystkie stowarzyszenia stawily się ze sztandarami i muzyką. Wśród salw i okrzyków „Heil“ udał się pochód do ratusza, gdzie burmistrz tutejszy, redaktor i poseł Funke oraz zastępca marszałka krajowego dr. Lippert przemówili, wzywając publiczność do zachowania zaufania do posłów. Wolf był naturalnie specjalnie honorowany.

Rano, na przedwstępnem posiedzeniu komitetu wykonawczego, wszyscy zgadzali się na to, że należy *plenum* proponować wzięcie udziału w Sejmie czeskim.

Na popołudniowym plenarnem posiedzeniu obecni byli wszyscy oczekiwani posłowie niemieccy z Czech z wyjątkiem trzech niedomagających.

I tutaj jednomyślnie postanowiono wziąć udział w obradach Sejmu oraz powzięto pewne uchwały co

do wniosków i interpelacji, jakie dziś mają zostać stawione w Sejmie.

Do Wydziałów niemieckiej partii postępowej i niemieckiego stronnictwa ludowego wysłano telegramy z podziękowaniem za gorące wyrazy sympatii.

Praga, 10 stycznia. Młodocześni już na pierwszym posiedzeniu Sejmu mają zamiar zainterpelować: w kwestyi zarządzeń celem zapobieżenia skutkom rozsiewanych przez żydowską prasę pogłosek uwłaczających czeskiemu narodowi — oraz, czy czeskie szkoły miast niemiecko-czeskich tak samo są strzeżone przez wojsko, jak niemiecki teatr w Pradze. — Interpelować chcą daleko, w jaki sposób — wobec wielu żołnierzy zranionych wśród rozruchów praskich — zostały rozdzielone owe 1500 zł., jakie cesarz ofiarował. Chcą pytać wreszcie, co się stało posłowi Horicy, gdy w towarzystwie idąc napotkał na patrol wojskowy w pobliżu „Pulverthor“. — Czesi w ogóle nie chcą wdawać się w obrady sejmowe dopóty, póki nie wyjaśni się zajść praskich i naród czeski nie otrzyma dostatecznej satysfakcji.

Litomierzycy, 10 stycznia. Posłów obecnych na konferencji było 62. Jednogłośnie postanowiono wziąć udział w obradach Sejmu.

Praga, 10 stycznia. Opowiadają tu, że w dzisiejszem wydaniu *Amtsblattu* prawo doraźne zostanie zniesione; mimo to policya zostanie wzmocniona o 320 ludzi.

Opawa, 10 stycznia. Zgromadzenie ludowe zapowiedziane na wczoraj popołudniu zostało policyjnie wzbronione. Sześciuset robotników ze szlaskich kopalni węgla, zebralo się i urządziło demonstrację przed gmachami publicznymi. Straż miejska, oraz żandarmi uniemożliwili dalsze zaburzenia.

Charkow, 10 stycznia. Podczas świąt zrabowano magazyn jubilerski w pasażu; szkoda wynosi 50 tysięcy rubli.

Paryż, 10 stycznia. Opinia publiczna silnie zainteresowana jest procesem Esterhazy'ego mającym się dziś rozpocząć — oraz kwestyą, czy ministerstwo wojny zezwoli na publiczne obrady.

Pisma przyjazne Esterhazy'emu donoszą, że już w piątek sprawa ta została rozstrzygnięta, że gen. Saussier po kilkakrotnej konferencji z prezydentem sądu wojennego, gen. Lutterem zarządził obrady tajne. Poseł Reinach wystosował do ministra wojny Billota pismo, w którym domaga się jawnych obrad, bo z tajnych obrad Francya niczego się nie dowie, a Esterhazy jest człowiekiem, który chciał, aby ułani posiekali Francuzów. — Prof. Duclaux dyrektor instytutu Pasteura, zapytany przez Scheurer-Kestnera o opinię co do aktu oskarżenia w procesie Dreyfussa, odpow. Iział listownie:

Gdybyśmy poszukiwani nasze w kwestyach naukowych w ten sam sposób prowadzili, jak w tej sprawie — to dowiedzielibyśmy się prawdy tylko przypadkiem — ale nigdy na drodze zwykłego postępowania.

Le Temps donosi, że wczoraj wieczorem policya przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności, aby na ulicy *Du-Cherche-Midi*, gdzie jest więzienie i gdzie stoi gmach, w którym odbywają się sądy wojenne, nie dopuścić do żadnych manifestacji.

To samo pismo donosi, że znany adwokat Demange przedstawi się jako obrońca Mateusza Dreyfusa.

Alfredowa Dreyfus, jako opiekunka swego męża i dzieci, także wystąpi, prosząc adwokata Labori, aby bronił jej interesów.

— Ależ, Ludwiczku uspokój się — odezwał się strwożony głos ciotki.

Na to wuj wybuchnął większym jeszcze gniewem.

— Tak! tak... Ludwiczku uspokój się! Mam się czego uspokoić. Może mam kazać zabić tuczonego cielca na przyjęcie marnotrawnego.

Głos jego drżał wzrastającym gniewem, a wołał tak głośno, że pewno aż za bramę było słychać:

— Wybyście potrafili wychowywać ludzi... Co ja mam takiego hultaja jak on przyjmować. Co z niego będzie, jak on z konwiktu dziś ucieka. Ucieknie zawsze i wszędzie... Co mam z nim robić? Napisać list do pułkownika, niech go jego protektor, ksiądz proboszcz, zawiezie do Monasterzysk i odda do ułanów. Tam go nauczą słuchać. Już ja sam z pułkownikiem pogadam, jak on ma go do subordynacji przyprowadzić.

Ciotka w tej chwili głośno płakać zaczęła i przez łzy mówiła:

— Ludwiczku, co ty wygadujesz!... — Taż to dziecko, gdzie jego można do wojska oddawać, nie skończył jeszcze szesnastu lat.

We mnie w tej chwili otucha jakaś wstąpiła, nie nie miałem przeciw temu, żeby ubrać się w szafirowy mundur i jeździć na ładnym koniu. Myśl ta jednak gościła w mej głowie zaledwie mgnienie oka, po chwili wróciły znowu wyrzuty sumienia i wielka skrucha. Doznawałem takich wrażeń, jakich doznaje człowiek, wierzący i żałujący za grzech przy spowiedzi. W tej chwili, słuchając grzmiących słów wuja, zaczynałem rozumieć całą doniosłość mego lekkomyślnego kroku. Po raz pierwszy od ucieczki z zakładu, uczulem, że zrobiłbym największą ofiarę, byłoby zatrzeć wszelkie ślady mego postępowania i uzyskać zupełne przebaczenie krewnych.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Bawi w daszem mieście p. Antoni Kleczkowski, współredaktor *N. Reformy* i krakowski korespondent naszego pisma.

Hr. Helena Hołoniewska-Myszka, z domu hr. Borkowska, została mianowaną damą pałacową na dworze cesarskiej austriackiej.

P. Aleksander Repczyński, zarządca urzędu solnego, z powodu przeniesienia go w stały stan spoczynku, otrzymał od cesarza tytuł i charakter starszego zarządcy urzędu solnego.

Eliszka Krasnohorska, znakomita pisarka czeska, przesała „Czytelnik akademickiej“ pismo, w którym dziękuje akademickiej młodzieży polskiej za życzenia nadesłane jej w pięćdziesiąt rocznicę urodzin, a zarazem składa młodzieży szczerze gorące życzenia noworoczne.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego, właściciela dóbr w Krasnem, na prezesa, a Oskara Schnella, właściciela dóbr w Firlejówce na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Złoczowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło znanemu obywatelowi tutejszemu, P. Piepesowi, na zmianę rodowego nazwiska na „Piepes-Poratyński“.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Józefa Grodeckiego we Lwowie, Marcelego Przystawskiego, Symeona Worobla i Jana Maszkę w Krakowie, Gustawa Späta w Jarosławiu, Zygmunta Ładosia we Lwowie, Konstantego Sporna w Brodach, Maryana Fischera w Krakowie, Macieja Zegzdę w Stanisławowie, Jakóba Schmidta w Przemyślu, Fr. Jaworskiego w Nowym Sączu, Gust. Jakubickę we Lwowie, Józ. Müllera w Krakowie,

Daw. Goldnera w Brzeżanach, Michała Koczyszkiewicza we Lwowie, Herscha Spiegla w Buczaczu, Barucha Schieffermana w Podwołoczyskach, Andrzeja Sięczkę we Lwowie, Karola Kruczkę w Tarnowie, Jana Staromiejskiego we Lwowie, Tadeusza Konopińskiego w Krakowie, Adolfa Gansa w Przemyślu, Szymona Kupeczakiewicza w Tarnopolu, Józefa Szymanowicza we Lwowie, Stanisława Garana w Nowym Sączu, Ploryana Chomika w Krakowie, Józefa Lachowicza we Lwowie, Władysława Fiałę w Krakowie, Ryszarda Seiferta i Jana Zawalkiewicza we Lwowie, Stanisława Krzyżanowskiego w Świątynie, Władysława Zauderera we Lwowie, Emanuela Jorischę w Sarnowie, Stefana Dackiego w Stryju, Władysława Faliszewskiego w Żywcu i Elięgiusza Gądkiewicza w Podgórzu, oficyalami pocztowymi, a Dyrektora poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowanych w ich dotychczasowym miejscu służbowym.

Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Mamiestnictwa Maryana Kamińskiego z Rohatyna do Lwowa, a sekretarza powiatowego Antoniego Rarogiewicza z Borszczowa do Starego Miasta.

Zaręczyny. Dnia 6 bm. odbyły się w Krakowie zaręczyny hrabianki Heleny Dzieduszyckiej, córki hr. Stanisławów Dzieduszyckich z p. Zygmuntem Kęszyckim, właścicielem dóbr Szyły, w powiecie Zbarskim synem pp. Józefów Kęszyckich z Księstwa Poznańskiego.

Ślub panny Agnieszki Przybylskiej, córki pp. Karola i Józefy z p. Mutką, urzędnikiem Dyrekcji poczt i telegrafów, odbędzie się we wtorek dnia 11 b. m. o godzinie 11 przed południem w kościele św. Anny.

— W kościele P. Maryi Magdaleny odbył się ślub panny Pauliny Underkówny z porucznikiem S. motą, synem b. radcy magistratu lwowskiego.

Londyn, 10 stycznia. Angielski parowiec *Clarrissa Radcliff* utonął w dniu 30 grudnia r. z. przy *Cap Vincent*; 19 ludzi utonąło, cztery osoby uratowane.

Londyn, 10 stycznia. Królowa Wiktoria jest chora od dni kilku. Stan jej zdrowia nie jest niebezpieczny, ale, zważywszy podeszły wiek królowej, daje powód do obaw.

Konstantynopol, 10 stycznia. Dotychczas nie załatwiono interesu w sprawie zaliczki, jakiej Grecja żąda celem opłacenia długu zawartego względem Turcji wskutek traktatu pokojowego. *Banque Ottomane* domaga się także gwarancji ze strony członków komisji czuwającej nad finansami greckimi.

Montevideo 10 stycznia. Rewolucja wybuchnie niebawem.

Nowy Jork, 10 stycznia. Z Montevideo donoszą, że prezydent ogłosił dyktaturę; rewolucja musi wybuchnąć lada chwila.

Z teatru.

(„Bez pojedynku“, sztuka w 3 aktach, Artura Schnitzlera).

Człowiek, który odmawia drugiemu dania honorowej satysfakcji, zostaje wyjętym z pod prawa, staje się zwierzyną, na którą każdemu polować wolno, „wolną“ zwierzyną.

Takie jest założenie, której tytuł niemiecki „Freiwild“ przetłumaczono — nawiasem mówiąc — zupełnie niefortunnie „Bez pojedynku“.

Nie da się zaprzeczyć, że wobec przekonani, wyznawanych po dziś dzień przez najwyższe i średnie klasy ludzkiego społeczeństwa, człowiek, o jakim powyżej mowa, istotnie na jakąkolwiek wyrozumiałość, a tem mniej względy, liczyć nie może, i miał autor słuszną, dając mu nazwę zwierzyny, pozbawionej opieki. Nie można wszakże zgodzić się, tak, bez wszelkich zastrzeżeń na zdanie niemieckiego autora, wypowiedziane wprawdzie w formie bardzo ogólniej, niemniej przeto, zarówno w tytule sztuki (n. b. niemieckim) jak i w kilku frazesach dialogu ujawnione — że akceptowanie pomienionego prawidła przez większość oświeconego ogółu jest czemś potępienia godnem.

W pewnej miejscowości kąpielowej spotykają się ze sobą: młody porucznik kawalerii Karinsky i inny młody, majątkowo zupełnie niezależny człowiek — Paweł Rönning. Ten ostatni, uczuwa pewną skłonność ku jednej z artystek bawiącego właśnie w kąpielowym miejscu prowincjonalnego teatru, a mianowicie, ku niezaprzeczalnej jeszcze otoczeniem przedstawicielce ról naiwnych: pięknej Annie Riedel. Nie wyjawia jej na razie swych uczuć, otacza ją jednak wiele znaczącą opieką. Zdarza się, że porucznik Karinsky, człowiek trochę lekkomyślny, trochę porywczy i trochę zanadto przekonany o swej oficerskiej wyższości nad tłumem, zakłada się w kółku swych kolegów, że piękna Anna Riedel weźmie na jego zaproszenie udział w wesołej „szampańskiej“ kolacyjce. Mimowolnym świadkiem tego zakładu jest Rönning, pewny wszelako swej „pupilki“, spokojnie pozwala porucznikowi przedsięwziąć próbę. List, wysłany przez Karinsky'ego, zwraca artystka bez odpowiedzi; to powoduje go, iż postanawia zaprosić ją osobiście. Idzie, znajduje wszakże drzwi zamknięte. Powracającego wita Rönning ironicznym uśmiechem. To wywołuje burzę. Porywczy, w dodatku porażką swą zirytowany porucznik, żąda od Rönninga wytłomaczenia, a w utarczece na słowa, jaka się wywiązuje, rzuca zdanie, iż jeśli go panna Riedel nie przy-

jęła, to prawdopodobnie dlatego, że był u niej właśnie z wizytą inny mężczyzna. Oburzony taką obelgą Rönning, karci zuchwalcę — wymierzając mu policzek.

Można zrozumieć, iż ktoś, oburzony do żywego, nie zdoła zapanować nad sobą i w pierwszym impencie popelni czyn gwałtowny; trudno wszakże przyklasnąć autorowi, gdy biorąc za punkt wyjścia okoliczności powyżej przytoczone, czyn ów kilkakrotnie i z naciskiem mianuje nieczem więcej jak tylko skarciem.

Nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie własnowolnie prawa sądu nad drugim, a jeśli to czyni, to musi zawczasu liczyć się z następstwami takiego kroku.

Karinsky wyrządził krzywdę pupilee Rönninga rzuconem na nią podejrzeniem i krzywdą ta bezsprzecznie naprawioną być musiała. Czy naprawił ją jednak wymierzony przez Rönninga policzek? Nie. Policzek ów co najwyżej pomścił zniewagę, równocześnie wszakże stał się przyczyną nowej krzywdy, będąc jako kara doraźna wpływem przywłaszczonemu sobie własnowolnie prawa sądu nad drugim.

Każda krzywda powinna być naprawiona. Karinsky mógł wyrządzić pannie Riedel swem powiedzeniem krzywdę łatwo naprawić, gdyby nie zbytnia pochopność Rönninga do wymierzania doraźnej, a w danym wypadku także nieproporcjonalnie dotkliwej kary. Mógł solennie odwołać nierozważnie wyrzuczone słowa, mógł przeprosić Rönninga i jego pupilkę, i przypuścić można, że opamiętawszy się, prawdopodobnie nieinaczej byłby postąpił.

Krzywdy wyrządzonej Karinsky'emu przez Rönninga czynnie, nie mogły naprawić słowa, bo tem właśnie naprawienie krzywdy polega, iż między formą „naprawienia“ a istotą „krzywdy“ zachodzić musi właściwy stosunek, taki mianowicie, ażeby etyczna równowaga utrzymana została.

Autor wczorajszej sztuki jest innego zdania, gdy bohaterowi swemu każe, wręcz odmówić wszelkiej satysfakcji Karinsky'emu. „Stanowczo bić się nie będę!“ powiada Rönning do sekundantów porucznika, a następnie do swoich własnych przyjaciół, którzy mu postanowienie jego wyperswadować usiłują. „Skarciłem zuchwalcę, a moje życie jest mi zanadto drogiem, aby je narażać“.

Niewątpliwie, jestto bardzo wygodna zasada, lecz w danym wypadku bez zastrzeżeń zgodzić się na nią niepodobna.

Rönning, który nie zażądałszy poprzednio od Karinsky'ego naprawienia wyrządzonej przezeń pannie Riedel krzywdy, przywłaszcza sobie — niewiadomo na jakiej etycznej podstawie — prawo doraźnego sądu, a następnie wyrządzonej przez siebie samego krzywdy w żaden sposób naprawić nie chce, staje się dla widza (przynajmniej dla polskiego widza) postacią niesympatyczną, a dalsze jego losy nie budzą bynajmniej współczucia, podobnie, jak nie przekonywują nikogo argumenty, włożone mu w usta przez autora.

Przeciwnie, nie dziwi się nikt, że doprowadzony do ostateczności Karinsky, zagrożony wyzuciem ze wszelkich praw, utratą pozycji społecznej, nieuniknioną koniecznością błakania się przez resztę życia jako pariasa wśród ludzi, z którymi żył dawniej, popelnia w końcu również czyn gwałtowny i bezprawny — zabija Rönninga.

Tego rodzaju zakończenie sztuki mogłoby niejednemu nasunąć przypuszczenie, iż autor uważa za słusne: gwałt odpiąć gwałtem, a bezprawie — bezprawiem. Że tak nie jest, dowodzi wszakże — jak już o tem wspomnieliśmy — po pierwsze: tytuł sztuki (niemiecki), tchnący wobec jej treści pewnego rodzaju sarkazmem, a niemniej kilka zdań, wygłoszonych przez Rönninga i przedewszystkiem: ów nacisk, położony kil-

kakrotnie na słowo skarcenie. Ten, co karci, musi mieć do tego prawo, kto zaś prawnie czyn jakiegoś popelnia, odpowiadać zań nie ma obowiązku.

Ponieważ zaś Rönning nie miał żadnego prawa wykonywać doraźny sąd nad drugim, przeto był do naprawienia krzywdy obowiązany. Odmówienie przezeń satysfakcji Karinsky'emu było bezpodstawne, a wobec tego, wszystko co autor dla uzasadnienia przeciwnego zdania przytoczył, sofisteryą jedynie nazwać potrzeba.

Tyle o założeniu sztuki. Poza tem, wykazuje ona wiele zalet właściwych pióru autora „*Mitostek*“. „Robota“ sceniczna jest przepyszna, budowa wyborna, dialog potoczny i naturalny, sceny zbiorowe pomyślane świetnie, a rysunek wszystkich postaci zupełnie czysty, nadający każdej z osobna właściwą jej odrębną cechę indywidualną.

Szkoda, że wykonanie pozostawiało wiele do życzenia. Znać było jakąś dziwną niepewność we wczorajszej grze naszych artystów. Zaledwie panna Czapliska (Anna Riedel), oraz pp. Feldman, Kłiszewski i Ruszkowski zasługują na słowa pewnego uznania. P. Wostrowski w akcie pierwszym niemal poprawnie, lecz uczynił z odtwarzanej przez siebie postaci Karinsky'ego w akcie trzecim coś tak karykaturalnie, nieprawdziwiego, iż istotnie bierze nas ochota zapytać go, gdzie widział oficera, okazującego publicznie swą rozpacz w taki jak on sposób — melodramatyczno-prowincjonalno-teatralny?

M. S—i.

Dział ekonomiczny.

Bank hipoteczny z dnia 31 grudnia 1897 r. było w obiegu:

4% Listów hipotecznych	8,143.500 zł.
5% Premiiowanych listów hipotecznych	5,305.600 „
4½% Listów hipotecznych	50,543.900 „
łącznie	63,993.000 zł.

Asygnacji kasowych było w obiegu . . . 1,669.450 zł.

Jubileuszowa krajowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Centralny zarząd zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, uchwalił urządzić we Lwowie w roku bieżącym w drugiej połowie września krajową wystawę ogrodniczo-pszczelniczną dla uczczenia 50-letniego jubileuszu cesarskiego. Protektorat nad wystawą raczył przyjąć marszałek Stanisław hr. Badeni. Podając ten fakt do publicznej wiadomości, uprasza zarząd towarzystwa, wszystkich, którzy zajmują się sprawami pszczelniczo-ogrodniczymi, ażeby zawczasu zechcieli czynić odpowiednie przygotowania w celu obesłania wystawy, która ma być nie tylko publicznym popisem naszej pracy na tem polu, ale także wyrazem naszego hołdu dla monarchii.

Ministerstwo finansów zatwierdziło Tow. wzajemnego kredytu m. Łodzi.

Według doniesień dzienników petersburskich rząd bułgarski zapłaci Rosyi piątą część długu okupacyjnego. Ponieważ rząd bułgarski ma dawać corocznie po 800.000 rub., przeto cały dług, w kwocie 4 mil. rub. będzie zapłacony do r. 1903.

Taryfa zniżona. Według informacji dzienników rosyjskich, postanowiono zniżyć o 10% obowiązującą obecnie taryfę kolejową od wywożonego z Rosyi ptactwa bitego i zwierzyny przez Nowy Port, Rewel, Rygę i Libawę.

własną tylko korzyść. Dostało się przy tej sposobności wszystkim, a już najwięcej hr. K. Badeniu.

Z równie gwałtowną mową wystąpił następnie p. Stapiński, zapowiadając, że stronnictwo ludowe na 3 tygodnie przed wyborami wskaże swego kandydata, poczem nastąpią wybory.

Zdaje się, że kandydatem stronnictwa ludowego będzie Jałowicz, włościanin ze Strażowa.

Wczoraj odjechał ks. Stojałowski do Markowy, zjadł jutro rano ma wybrać się do Kańczugi, bo — jak już wczoraj zaznaczyłem — zamierza objeżdżać cały powiat.

Zmarli we Lwowie.

Dnia 6 stycznia br.: Ostrowski Piotr, syn zarobnika, mies. 7, zapalenie płuc. — Balakiewicz Piotr, zarobnik, lat 52, rozedma płuc. — Gmytruch Marya, zarobnica, lat 67, uwiąd starczy. — Herschthal Jan, uczeń gimnazjalny, lat 14, gruźlica płuc. — Tyczyński Emil, syn ślusarza kolejowego, lat 2, charakterstwo ogólne. — Fedoryk Michał, zarobnik, lat 67, rozedma płuc. — Leńko Jan, zarobnik, lat 30, gruźlica płuc. — Czajkowska Agnieszka, zarobnica, lat 18, zapalenie opon mózgowych. — Hrynko Marya, córka zarobnicy, 1 mies., róża. — Hütter Antoni, syn zarobnika, lat 2, krzywica. — Szuja Władysław, syn zarobnika, mies. 8, niezbyt jelit. — Kania Ignacy, syn kucharki, mies. 8, niezbyt przewodu pokarmowego. — Bleszyńska Jadwiga, córka przedsiębiorcy kolejowego, lat 3, rozkład krwi. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. Razem 15 osób.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (po raz 2) „Bez pojedynku“, sztuka w 3 akt, A. Schnitzlera.

Ślub. W Częstochowie odbył się ślub, córki znanego profesora Bronisława Grabowskiego z p. Michalskim z Łodzi.

Czytelnia katolicka będzie miała we wtorek dnia 11 b. m. nader zajmującą pogadankę prof. Leona Syroczyńskiego, p. t. „Z podróży po Rosyi“. Początek o godzinie 7. Wstęp wolny dla wprowadzonych gości.

Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek zaprasza wszystkich swych członków na wspólny oplatek, który się odbędzie w czwartek dnia 18 bm. o godz. 5 popoł. w szkole żeńskiej im. Mickiewicza.

„Koła literacko-artystycznego“. W poniedziałek, dnia 17 bm. o godzinie 9 wieczorem odbędzie się w „Kole“ pierwszy wieczór z tańcami. Wstęp dla członków wraz z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych. Dla panów strój balowy. Lista otwarta.

Z kasyna miejskiego. Wczoraj obradowała komisja zajmująca się urządzeniem wieczorku kostyumowego w dniu 5 lutego b. r. Uchwalono bardzo wiele interesujących szczegółów, które na razie pozostaną w tajemnicy. Kilka grup kostyumowanych już się zgłosiło. Blizszych wyjaśnień udziela gospodarz Kasyna — w kancelarii zaś Kasyna są do oglądania wzory kostyumów.

Hałas, jaki panuje zazwyczaj na główniejszych ulicach naszego miasta, niejednemu z przechodniów dał się już uczucie we znaki. Idąc taką ulicą, niepodobna porozumieć się ze swym towarzyszem, a jeżeli ktoś mimo to chce przegłoszyć turkot uliczny, prędko wyschnie mu w gardle i płucach. Prócz zwyczajnego hałasu, który sprawia uderzenie kół wózów o bruk uliczny, więcej jeszcze hałas sprawiają łańcuchy i żelazki, zwisające wolno u wozów ciężarowych, które tłukąc się po kamieniach wydają dźwięk i huk istotnie dla ucha przerażający.

Aby tego na przyszłość nie było, dbała o wszelkie nasze wygody reprezentacja miejska, wydaje zakaz urządzania takiej piekielnej muzyki po ulicach miasta. Sekcja III. Rady obraduje obecnie nad porządkiem jazdy. Przy tej sposobności uznała ona za stosowne wziąć w opiekę uszy mieszkańców i wstawiła do regulaminu jazdy postanowienie, że wszystkie wozy, które mają cokolwiek brzęczącego, jak zwisające łańcuchy i żelazki i wydające dźwięk, nie mogą jechać inaczej jak tylko stępem.

I zwyczajnego — a jeszcze bardziej muzykalnego — lwowianina serce raduje się na wiadomość o takim postanowieniu, kwestya tylko, jak p. t. woźnicy do niego będą się stosować i kto zachowania jego będzie przestrzegał?

Znowu wypadek kolejowy. Przy wjeździe osobowego pociągu nocnego nr. 1714 dnia 8-go b. m. do stacji w Skolem, nastąpiło od tyłu pociągu wyolenienie dwóch wozów próżnych bez dalszych następstw. Pociąg ten zdążył do Lwowa ze spóźnieniem zaledwie kilkunastominutowo.

Z Kańczugi donosi nam nasz korespondent pod datą 8 b. m.: Dziś odbyło się zebranie zwołane przez p. Żardeckiego niby to dla omawiania ustaw agrarnych, a w istocie dla dostarczenia ks. Stojałowskiemu sposobności do pomówienia z wójtami.

Czwartą część zebranych stanowili włościanie, — resztę małomiejski proletaryat, wśród którego sporo było wyrostków w latach 15—18. Zaraz po p. Żardeckim chciał głos zabrać ks. Stojałowski, a gdy mu przewodniczący, ks. Zauderer, z polecenia komisarza rządowego zwrócił uwagę, że jako niewyborca przemawiać nie śmie, — zaczął się rzucić, co dało hasło do powszechnego tumultu. Wobec tege przewodniczący zamknął zebranie, a zaraz potem ks. Stojałowski rozpoczął zgromadzenie przedwyborcze. W mowie swej ks. Stojałowski wystąpił przeciw obowiązującym ustawom, jako skleconym przez szlachtę na jej

Tygodnik przemysłowy.

Paradoks ekonomiczny.

Niemiecka księga patentowa znowu wzbogacona została o jeden aparat, mający służyć do oświetlania zapomocą spirytusu. Trzeba tu zauważyć, że z aparatami tego rodzaju, mniej lub więcej udatnymi, spotykamy się w ostatnich czasach coraz częściej; znać, że duch inwencji niemieckiej nie może znaleźć spokoju w tym kierunku i czyni ustawiczne wysiłki na nowe pomysły. Prasa niemiecka wita każdy taki wynalazek z prawdziwym zapalem, wróżąc każdemu po kolei znakomitą przyszłość, w samym zaś wynalazcy widzi przyszłego milionera.

Pytamy, skąd się bierze ten ton entuzjastyczny prasy i jakie mianowicie motywy zniewalają dowcip niemiecki do intensywnego zajmowania się sprawą stosowania spirytusu do oświetlenia?

Odpowiedzi na to pytanie długo szukać nie potrzeba. Zaznaczmy przedewszystkiem, że Niemcy nie posiadają własnej ropy, z którego to powodu skazane są na importowanie jej z Ameryki, Kaukazu, Galicji a nawet z niektórych wysp azjatyckich, jak n. p. Jawa.

Są wprawdzie kopalnie ropy w ziemi hanowerskiej, w Alzacji, oraz w kilku innych miejscowościach, lecz źródła tam się znajdujące nie odznaczają się wcale zbytnią wydajnością, co zresztą wynika z następujących urzędowych dat statystycznych.

Produkcja ropy w Niemczech wynosiła:

W roku 1890	149.000 metr. centn.
„ 1891	145.000 „
„ 1892	144.000 „
„ 1893	139.700 „
„ 1894	172.300 „

Konsumpcja zaś wynosiła:

W roku 1890 przeciętnie	5,566.970 metr. centn.
„ 1891	6,753.780 „
„ 1892	7,433.380 „
„ 1893	7,649.440 „
„ 1894	7,849.100 „

Cyfrы powyższe przemawiają same za siebie i wykazują jasno, o ile Niemcy oglądać się muszą na import tego produktu. Nie na tem jednak koniec. Egzystują przecież traktaty handlowe oraz inne przyczyny, które wpływają w wysokim stopniu na unormowanie cen wewnętrznych sprowadzanego materiału. Dziś n. p. posiada nafta w Niemczech cenę konkurencyjną, walczy bowiem na targu tamecznym „amerykanka“ z naftą kaukaską i galicyjską. Stan taki jednak uważać można i trzeba za przejściowy tylko.

Pomiędzy producentami nafty wszystkich trzech pochodzeń, przedź czy później może przyjść do porozumienia i stosownej umowy, a wtedy Niemcy zmuszone będą płacić za produkt taką cenę, jakiej zażądają dostawcy, a widzieliśmy już poprzednio, że konsumpcja nafty rośnie z roku na rok dosyć znacznie gdy tymczasem produkcja, prawie że się obniża stale, nie biorąc pod uwagę momentalnego, lokalnego jej wzrostu. Tutaj właśnie, z tego punktu płynie cały niepokój Niemców, o którym powyżej wspominałem.

Porzućmy teraz na chwilę stronę ekonomiczną sprawy i rozejrzyjmy się w jej stronie technicznej.

Ze stanowiska chemiczno-technicznego oświetlenie spirytusowe nie jest wcale rzeczą tak prostą, — jakby to się na pierwszy rzut oka zdawać mogło.

Jeżeli światło spirytusowe ma liczyć na powodzenie, to przedewszystkiem pod względem ceny nie powinno przewyższać dotychczasowych metod oświetlenia (wylączając — naturalnie — oświetlenie elektryczne), albo też przy cenie wyższej, posiadać zalety, jakich tamte nie posiadają. W danym wypadku, o takich zaletach spirytusu, poprostu mowy być nie może. Że gaz świetlny jest bardzo dobrem źródłem światła, na to chyba każdy się zgodzi i tego dowodzić nie potrzeba, tak samo lampa naftowa jest w użyciu daleko prostszą i wygodniejszą, niż różne inne aparaty ze światłem żarowym.

Koszta samego oświetlenia dadzą się zestawzić z następujących danych.

Przy zwykłych metodach otrzymujemy światło z gorejącego w płomieniu węgla, który pochodzi wprost z zastosowanego do tego celu materiału; osiągnięcie znów możliwie wysokiego efektu świetlnego zależy po części od formy palnika, przeważnie jednak od wewnętrznej struktury chemicznej spalającego się gazu, lub oleju.

Inaczej ma się rzecz z tak zwanem światłem żarowym; (przy spirytusie tylko o świetle żarowym może być mowa).

Tu cały efekt świetlny otrzymuje się przez wprowadzenie do płomienia obcego, przeznaczanego na spalanie ciała, od którego wymaga się wydajności, pewnego zasobu ciepła. Wobec tego, efekt świetlny różnych materiałów z łatwością określić można na zasadzie, ich wartości palnej, czyli innemi słowy, biorąc w rachubę ilość dostarczonego przez ich spalanie ciepła.

Porównyując pod tym względem spirytus ze zwyczajnym gazem świetlnym, łatwo stwierdzić, że jeden litr 96-cio stopniowego spirytusu wydaje przez spalanie tyleż zupełnie ciepła, ile przeciętno wydać go jeden kubiczny centymetr gazu. Z porównania cen spirytusu i gazu, przyjdzie do przekonania, że wartość palna spirytusu przewyższa w cenie wartość palną gazu mniej więcej o 50%.

Światło zaś naftowe jest bezsprzecznie tańszem od światła gazowego i już z tego samego powodu uniemożliwia konkurencyję spirytusowi.

Powyższy postulat ma, naturalnie, rację bytu przy cenach normalnych, przy znacznym bowiem upadku cen spirytusu, stan rzeczy ten samemu uleżby musiał zmianie. Na razie jednak nie zapowiada się nic takiego, co by przypuszczać pozwalało jakikolwiekbyś zwrot w tym kierunku. Spirytus trzymać się będzie nadal w cenie wysokiej, ponieważ z jednej strony, jako artykuł przeważnie luksusowy, zapewnia poważne źródła dochodu skarbowi państwa, z drugiej — daje niemałe zyski swoim wytwórcom.

Możliwym jedynie wypadkiem przeciwnym byłaby tu sztuczna nadprodukcja, oraz unieruchomienie produkcji jej części, lub też uproszczenie metody produkcji do najprostszyc form.

Konstatujemy tylko po raz drugi fakt, że w Niemczech przejawia się tendencja zużytkowywania spirytusu na oświetlenie.

Znanym jest powszechnie problemat, stawiany przez wybitniejszych chemików współczesnych, w szczególności zaś przez paryskiego Berthelot'a a polegający na syntetycznej metodzie wytwarzania środków spożywczych dla ludzi i zwierząt.

Ze stanowiska czysto naukowego problemat ten został już do pewnego stopnia dość dawno rozwiązany, o chwili wszakże ogólnego wprowadzenia go na drogę praktyczną dziś jeszcze trudno wyrzec ostatnie słowo. — W każdym razie, nie ulega żadnej wątpliwości, że zdziałano już dotąd bardzo wiele na tem polu.

Zużytkowano mianowicie, bezwartościowe pozornie, materiały odpadkowe natury organicznej w celu przetwarzania ich na paszę dla bydła, a tem samem — pośrednio — na pożywienie dla ludzi. — W piewszej chwili zwrócono uwagę na celulozę (w odpadkach drzewnych), której skład chemiczny odpowiada ilościowi składowi krochmalu — tej najważniejszej substancji środków spożywczych. — Na myśl tę naprowadziły zbierające się wciąż, znaczne zapasy odpadków drzewnych, przedstawiających za zwyczaj minimalną wartość, a przyporządkujących najczęściej o kłopot swych właścicieli, którzy nie potrafili ich należyście wyzyskać i którym one tylko miejsce zajmowały. — Znaleźli się odpowiedni i uzdolnieni technicy, opatentowano w krótkim czasie kilka nowych metod do wyrabiania z odpadków drzewnych łatwo strawnych produktów, z przeznaczeniem ich na pokarm dla zwierząt domowych, jednym słowem młody ten przemysł stawiąc zaczął coraz wyraźniejsze kroki naprzód. Większa część odpadków używaną była dotychczas wyłącznie prawie na opał. Każdy jednak praktyczny rolnik przyjąć musi do przekonania, że użycie tych odpadków na paszę lepiej się opłaca, niż ich palenie i na nowopowstały przemysł zapatrywać się będzie przychylnie.

Jeżeli teraz porównawczo zestawimy obie sprawy, spostrzeżemy odrazu prawdziwy fenomen, charakterystyczną cechę czasu, paradoks ekonomiczny.

Oto z wybornego środka pożywienia dla ludzi i zwierząt — z krochmalu kartoflanego, drogą kosztownych manipulacji, wyrabia się spirytus, który ma być potem użyty na środek do oświetlenia!

Jest to, prawdziwie, błędne koło: drzewo na pokarm, kartofle na oświetlenie! — A może to — cofanie się wstecz, bo i jakże tu inaczej wytłomaczyć passję wyciągania z roli materiału palnego, mając go aż za wiele w niezliczonych pokładach węgla kamiennego i źródłach naftowych?

Dr. Feliks Siemiątkowski.

Przemysł w kraju Zabajkalskim.

Syberja jest niewątpliwie krajem przyszłości, a ta przyszłość roztwiera się przed nią teraz szczególnie, gdy budowa kolei trans-syberyjskiej zbliży te olbrzymie obszary o kilka zaledwie dni drogi do Europy. Z tego powodu nie będzie bez interesu dowiedzieć się, czy i jaki istnieje na Sybirze przemysł.

Ciekawe w tej mierze wiadomości podaje urzędowy petersburski *Wiadomości Finansów*. Dotyczą one zresztą tylko wschodniej części Sybiru t. zw. kraju Zabajkalskiego.

Otóż — powiada pismo rosyjskie — początek przemysłu w kraju Zabajkalskim datuje się jeszcze z przed lat 200. W r. 1697 w ówczesnem „województwie“ Nerczyńskim założono pierwszą rządową gorzelnię, a z tego właśnie czasu i lat późniejszych pochodzą ukazy Piotra Wielkiego, zakazujące pędzenia wódki w zakładach prywatnych, ażeby przez przeróbkę ziarna na okowitę „ludzi nie ogłodzić“. Do dziś dnia trwa zakaz Piotra Wielkiego. W kraju Zabajkalskim istnieją dwie rządowe wielkie gorzelnie, obie w okręgu Wierchnieudińskim. Obie przera-

biają na okowitę żyto, a wobec małej produkcji rolniczej, zbyt ich rozwój i dziś mógłby niekiedy zagrażać „ogłodzeniem kraju“.

W innych gałęziach przemysłu ruch w kraju Zabajkalskim nie jest także zbyt wielki. Istnieją młyny, nawet parowe, huty szklane, browary, garbarnie, mydlarnie, tartaki i fabryki sody.

Stosunkowo dobrze stoi przemysł żelazny. Jeszcze w wieku XVIII. w Wierchnieudińsku i Czycie powstawały małe zakłady do przeróbki surowca na naczynia kuchenne i inne wyroby, ale robota w tych zakładach musiała ustawać w braku materiału. Od tego czasu do dziś stale objawia się potrzeba pługów, wialni, młocarni, kosiarek i nawet żniwiarek, w ogóle różnych maszyn i narzędzi rolniczych. Pewna liczba tych wyrobów przychodzi z Rosyi, Król. Polskiego a nawet z zagranicy. Część fabrykują na miejscu w mniejszych i większych rozmiarach. Już oddawna istnieją wielkie piece w zakładach Nikołajewskich i Petrowskich, nie czynią one jednakowoż zadość zapotrzebowaniu żelaza do przeróbki miejscowej, a to pomimo bogactw mineralnych w kraju. Pierwsza fabryka żelaza w Petrowsku powstała w r. 1789. Zakłady nikołajewskie otwarto dopiero w roku 1845.

Maszynę parową do pierwszego na Sybirze parowca „Argun“ wyrobiono w Petrowsku; pierwszą w ogóle na Sybirze maszynę parową zbudowano w tym zakładzie na własny jego użytek w r. 1841.

Rozwój żeglugi parowej, najpierw rządowej, a potem prywatnej, na jeziorze Bajkał i rzece Szelen-dze (od r. 1846), oraz na rzekach Szyłce i Amurze (od r. 1854), wpłynął mocno na ożywienie przemysłu mechanicznego w kraju Zabajkalskim. Powstały wtedy dwa bardzo porządne zakłady mechaniczne w Borszczowsku i Szyłkińsku, a w stacji Srieńskiejskiej założono pierwsze duże warsztaty do reparacji parostatków. Po r. 1864 (prawdopodobnie wskutek napływu zdalnych rzemieślników z powstania polskiego 1863 r.) objawia się szczególnie żywy ruch w przemyśle żelaznym. Na wystawie przemysłowej irkuckiej r. 1869 widziano już parę maszyn parowych wyrobu krajowego.

Od tego czasu do dziś przemysł nie wiele posunął się naprzód. Wogóle *Wiadomości Finansów* przyznaje, że nie odpowiada on ani wzrostowi ludności, ani olbrzymim przyrodzonym bogactwom kraju. Główna wina powolnego rozwoju, lub nawet zupełnego zastoju w przemyśle spada przedewszystkiem na utrudnione komunikacje; poza tem winien jest brak organizacji rzemiosł, brak szkół zawodowych, muzeów przemysłowych, wystaw itd., przedewszystkiem zaś brak przedsiębiorczości. Ostatnie wystawy przemysłowe w kraju Zabajkalskim odbyły się w Czycie w r. 1862, w Irkucku w r. 1869. W Czycie założono wprawdzie szkołę przemysłową, ale raczej wegetuje ona, aniżeli istnieje faktycznie.

Obecnie rząd zamierza w tym kierunku energiczną rozwinąć działalność. Oprócz Czyty, kursa techniczno-rzemieślnicze otwarte być mają w Srieńsku, Troickosawsku, zakładzie Petrowskim i t. d. Urządzony będzie szereg wystaw i przedsięwzięte środki, w celu zachęcenia zdolnych rzemieślników i mechaników do osiadania na Syberji.

Największy przecież ruch wywoła niewątpliwie w kraju Zabajkalskim droga syberyjska. Dotąd potrzeby swe tamten kraj zaspakał głównie przy pomocy importu z Rosyi europejskiej lub zagranicy. Obecnie kolej, naturalnie, ułatwi ogromnie ów import gotowych towarów, ale jednocześnie przyczyni się zapewne i do wzrostu krajowego przemysłu.

Rozmaitości.

Nowe Tow. akcyjne fabryk cementu.

Celem nabycia fabryki cementu „Wołyń“ w Dolgonowie, w gub. wołyńskiej, zawiązuje się Tow. akcyjne z kapitałem rub. 400.000. Dyrektorami nowego Towarzystwa zostali pp. Jan Jelecki, Juliusz Eiger i Kazimierz Grodzki; zastępcami zaś: pp. Bolesław Eiger i Henryk Hantke.

Produkcja złota. W gub. jeniśiejskiej wyprodukowano złota w 1896 r. 207 pud. 29 f., wobec 247 pud. 6 f. w 1895 r. Roboty odbywały się w 302 kopalniach przy pomocy 10.564 robotników. Oficjalistów zajętych było przy kopalniach 836 osób.

Obstalunek 200 lokomotyw. Z Petersburga donoszą, że znaczny obstalunek lokomotyw dla syberyjskich dróg żelaznych został już skutecznie wykonany w Stanach Zjednoczonych, co wprowało w zły humor przedstawicieli niemieckich fabryk maszyn, którzy wobec zaprzestania pracy przez robotników angielskich fabryk maszyn nie wątpili, że budowa tych 200 lokomotyw dostanie się niemieckim fabrykom. Dodać należy, że oferty amerykańskie były niższe od niemieckich i angielskich.

Taryfa przewozowa od nafty. Agentowi handlowemu w Berlinie, p. Timiriazewowi, ministerstwo finansów poleciło rozpocząć rokowania z rządem niemieckim o zniesienie taryf na przewóz kolejami niemieckimi nafty i innych produktów oleju skalnego.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.